

Marcin Kępiński
Uniwersytet Łódzki

Wspomnienia

1. Wspomnienie wakacji na wsi

Dawno, dawno temu, kiedy w kraju niepodzielnie panował realny socjalizm, bywałem na wakacjach we wsi rodzinnej mojego ojca. Dziadkowie mieszkali w dużym, murowanym domu z poddaszem. Niedaleko rósł las, który kiedyś był wielką puszczą, wciąż szumiący zielenią i dalej pełny pachnących słońcem malin i poziomek. Do domu, stojącego wśród cichych pól koniczyzny i zbóż, tuż obok sadu, prowadziła polna droga. W szeroki świat biegła zaś droga łącząca Lublin z Chełmem, którą dojeżdżaliśmy z miasta na wiejski wakacyjny odpoczynek. Ze świata zgiełku i pośpiechu wkraczało się do kręgu spokoju i powolnego, ustalonego tradycją działania.

Każdą wizytę obowiązkowo zaczynało się od powitania z babcią, dziadkiem i resztą rodziny, jeśli tylko była obecna w domu. Po zjedzeniu, tego co zostało z obiadu, napiciu się świeżego mleka, szło się na pole lub na pastwisko, przywitać się w ciotką i wujkiem. Przy okazji oglądało się i głaskało krowy, zaprzyjaźniało z psami, wdychało wspaniale czyste powietrze, opowiadało co słyszać w mieście i wysłuchiwało, o czym mówi się na wsi.

Wieczorem jedliśmy razem kolację w kuchni, przy piecu i rytuał przyjazdu dobiegał końca. Można było czuć się już zaaklimatyzowanym i zaczynać wiejskie wakacje.

Pierwszego wieczoru cisza, przerywana tylko poszczekiwaniami psa i dalekim odgłosem drogi do Lublina, aż dzwoniła w uszach.

W wakacje letnie jadło się głównie warzywa, drób i jajka, owoce z sadu – porzeczki, czereśnie, wiśnie i jabłka. Las równo karmił dzieci wiejskie i miejskie poziomkami i jagodami. Do lasu wybieraliśmy się także w poszukiwaniu przygód, wysłuchawszy wiele razy wieczornych opowieści o partyzantach, wojnie, ukrytych w zakopanych po wybuchu bomby lotniczej ziemiankach. Nigdy nie znajdując, prócz dalekich ech historii „leśnych” z Batalionów Chłopskich i Armii Krajowej, w postaci na wpół zasypanych okopów i resztek drewnianych bunkrów. Kiedyś jeden z chłopców znalazł łuskę karabinową, a inny guzik od munduru z orzełkiem. Były to prawdziwe skarby. Do lasu chodziliśmy też na glinianki – kanały i stawy, w których łowiło się ryby. Były jednak takie miejsca w lesie, do których nie zaglądały dzieci. Bagna nieopodal glinianek w opinii miejscowych chłopów pochłonięły niejednego nieostrożnego wędrowca.

W domu Dziadka był stary telewizor, który tylko on, wiadomym sobie sposobem potrafił wyregulować, akurat na czas Dziennika Telewizyjnego. Jeśli nadawane wiadomości Dziadek uznawał za mało istotne, na chwilę zasypiał. Budził się akurat na prognozę pogody i zaraz po niej telewizyjny seans się kończył. Wcale nam nie przeszkadzało, że nie możemy oglądać telewizji. Było tyle innych, ciekawszych zajęć i spraw, którymi mogliśmy się zająć i miejsc, które trzeba było odwiedzić.

Latem pszczoły, które mieszkaly w ulach sąsiadki, zwabione słodkim zapachem koniczyny przylatywały aż do naszego domu. Ich opiekunka – pełna godności starsza pani, o wdzięcznie brzmiącym nazwisku Herbut – zawsze częstowała nas kilkoma rodzajami miodu. Od złotego lipowego z grudkami, lanego na spodek, przez ciemny gryczany, aż do zostawianego w plastrach ziołowego, którym leczyło się różne choroby. Opowiadała przy tym piękne baśnie o pracowitych pszczołach i różnych leśnych zwierzętach. Traktowała nas niczym swoje wnuki.

Wiejskie jedzenie było ogromną odmianą po miejskiej diecie. Świeże warzywa z ogrodu Babci, smaczne mleko, wiejski ser i jajka, zupa jarzynowa z zielonym groszkiem, rosół i kotlety mielone z kury, kluski z serem i ze skwarkami, a wreszcie chleb pieczony w piątek, były darami przychodzącymi z innego świata po kartkowych przydziałach w mieście.

Latem jechało się rowerem do pobliskiego Klubu Rolnika, leżącego gdzieś na rozstaju dróg. Wewnątrz dużego murowanego domu pachniało gazetami i cukierkami, można było kupić słodycze i poczytać prasę. W Klubie funkcjonowała biblioteka, z której w ciągu kilku lat pożyczyłem i przeczytałem wiele książek.

Wyprawa do tego miejsca przenosiła do jeszcze innego wymiaru wiejskiej rzeczywistości. Zbierali się w nim dorośli, dyskutując o przeróżnych gromadzkich sprawach. W Klubie odbywały się także sobotnie zabawy dla młodzieży, na które jednak nie wpuszczano dzieci. Mogliśmy tylko podglądać zza płotu i słuchać muzykowania. Służył więc, jako ważne miejsce, zarówno podtrzymywaniu więzi tej lokalnej społeczności, jak i rozrywce.

Zimą w Kamionce była zawsze tak śnieżna, że z trudnością mogliśmy dotrzeć przez zaspy do domu. Autobusy nie kursowały i Dziadek musiał pojechać po nas na stację kolejową czternaście kilometrów saniami. Dla miejskiego dziecka ta podróż pod gwiazdami w furmańskim kozuchu była wędrownką przez baśniowy świat.

Zimą jadło się wspaniałą wędzoną kielbasę, schab i szynkę w smalcu, zimne nóżki, bigos i kapuśniak. Najlepsza ze wszystkiego była jednak zupa zacierkowa, koniecznie okraszona skwarkami. Kiedy tylko napadało dużo śniegu i nie było wiatru, jeździliśmy na nartach albo sankach. Dziadek zaprzęgał konia do sań, do których przyczepialiśmy sanki i razem z dziećmi sąsiadów pędziliśmy przez zaspy w kierunku lasu i z powrotem. Zabawy było co niemiara, toczyło się

wojny na śnieżki, w których czasami udział brali nawet dorośli. Nikt się nie przeziębiał, ani nie miał kataru.

Tamte wiejskie miejsca, zabawy, wyprawy, zapachy i smaki po dziś dzień, mimo upływu lat zachowały się w mojej pamięci. Choć z czasem blakną, nigdy ich nie zapomnę. Lasu zielonego świeżością deszczu, nieba różowiejącego światłem, a ciemniejącego granatem zmierzchu i fioletem burzy, szumu złocistych łanów zbóż.

Teraz już nie jeżdżę na wieś. Dziadkowie umarli, nie żyje też sąsiadka, pani Herbut. Po jej śmierci pszczoły zdziczały i uciekły. Na miejscu Klubu Rolnika stoi dziś stacja przekaźnikowa telefonii komórkowej.

2. Wspomnienie rodzinnej wsi mojego ojca profesora Mariana Kępińskiego¹

Ojciec mój urodził się w 1942 roku, w Majdanie Kawęczyńskim. W pobliżu tej wioski leży inna, o pięknej nazwie Betlejem. Dzieciństwo spędził jednak w Kolonii Kamionka, leżącej mniej więcej w połowie drogi z Lublina do Chełma. Wynikało to z kupna przez mojego Dziadka po wojnie gospodarstwa i przeprowadzki całej rodziny do nowego domu. Kamionka położona jest niedaleko słynnego w całym powiecie z jarmarków miasteczka Siedliszcze, które między XVI a XIX wiekiem uznawano za miasto. Historii Kamionki Ojciec bliżej nie zna, nie prowadził poszukiwań w archiwach gminnych, nie zbierał też materiałów źródłowych na ten temat. Narracje historii mówionej, dotyczące wsi, niestety nie zostały nigdzie zapisane. Jedynie pamięć Ojca przechowuje niektóre z nich.

Osada istniała na długo przed II wojną światową, a rodzina Kępińskich należała do ludności, która osiedliła się w niej już po wyzwoleniu. Gospodarstwo zakupione przez mojego Dziadka, przed wojną należało do rodziny żydowskiej, która ukrywana przez chłopów z Kamionki w czasie okupacji, zdołała przeżyć, decydując się w 1945 roku na wyjazd z Polski. Na terenach gminy Siedliszcze zamieszkiwało zresztą sporo rodzin żydowskich, głównie w samym miasteczku, zajmując się rzemiosłem i handlem, choć zdarzały się i takie, pracujące na roli. Siedliszcze było miejscem słynnym w okolicy jarmarków, na które przyjeżdżali chłopci nieraz z odległych stron.

Los około 2500 Żydów Siedliskich okazał się o wiele bardziej tragiczny, niż tych, rozproszonych po okolicznych wisach. Niemcy, już w 1939 roku, zgromadzili ludność żydowską w getcie, założonym na terenie miasteczka, a po pewnym czasie wywieźli do obozu zagłady na Majdanku i w Sobiborze. Wiele

¹ Tekst opracowałem na podstawie rozmów prowadzonych na zasadzie biograficznego wywiadu swobodnego. O metodach, problemach, koncepcji badawczej i badaniach biograficznych zob.: Lutyński J. *Metody badań społecznych. Wybrane zagadnienia*, Łódzkie Tow. Naukowe, Łódź 2000, Enkeling B. *Zagłada i pamięć*, IFiS PAN Warszawa 1994, *Metoda biograficzna w socjologii*, red. Włodarek J. i Ziółkowski M., Warszawa, Poznań 1990.

rodzin żydowskich, także z okolic Kamionki, zostało przez swych sąsiadów z narażeniem życia uratowanych z zagłady. Gospodarze decydowali się na pomoc, choć wiedzieli, że jeśli Niemcy znajdą ukrywające się rodziny, spalą całą wieś i zabiją jej mieszkańców. Wśród najbliższych sąsiadów Dziadka była dwójka Polaków, którzy w czasie wojny ukrywali Żydów: Pater i Charuk. Rozalia Charukowa, którą i ja mogłem poznać i słuchać jej opowieści, za swą ofiarność i odwagę została przez Izrael nagrodzona medalem Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata. Okupant prowadził politykę bezwzględnego terroru, skierowanego wobec ludności wiejskiej, którą represjonowano w każdy możliwy sposób. Wielu mieszkańców gminy, oskarżonych o sabotaż i wroga wobec „Wielkich Niemiec” działalność, zapłaciło najwyższą cenę.

Ginęli w czasie pacyfikacji i wywożeni do obozu śmierci w Majdanku. Represje rodziły opór. W okolicy działały oddziały Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich. Do podziemia niepodległościowego okręgu Piaski należał także mój Dziadek, Adam Kępiński, pseudonim „Olek”, który brał udział w akcji zdobywania pieniędzy dla podziemia na pocztę w Bezku. W jego rodzinie jeszcze przed wojną było kilku działaczy ludowych, a bracia i kuzyni służyli w Batalionach Chłopskich i Armii Krajowej. Siedliszcze i Kamionkę wyzwolono pierwszego lipca 1944 roku. Po wojnie, już w 1946 roku Siedliszcze i okolice zelektryfikowano. Także dzięki wysiłkowi mieszkańców, w latach pięćdziesiątych zbudowano ośrodek zdrowia, szkołę, dom sportowca, bibliotekę, boisko sportowe, a nawet basen pływacki. To ostatnie dzięki temu, że władze zdecydowały się na uregulowanie biegu pobliskiej rzeki Mogilnicy.

Po wojnie, pod koniec lat pięćdziesiątych Dziadek wybudował nowy, murowany dom, a stary, drewniany rozebrano. W obejściu znajdowały się zwykłe, gospodarskie budynki, drewniana stodoła, murowana obora i ulubione miejsce Dziadka, drewnutnia z warsztatem stolarskim. Gospodarka miała 8 hektarów, uprawiano wszystkie odmiany zbóż, ziemniaki, rzepak, jak wspomina Ojciec, wszystkiego po trochu oraz na własne potrzeby.

W latach pięćdziesiątych XX w. na polskich wsiach zakładano liczne spółdzielnie produkcyjne. Nowości nie ominęły także kolonii Kamionka. Każdy z gospodarzy musiał się do Spółdzielni zapisać. Z Chełma i Lublina władza ludowa oddelegowała na wieś agitatorów, którzy, jeśli było trzeba, wspierani byli autorytetem zbrojnego ramienia partii. Jeden z takich agitatorów, bardzo sympatyczny młody człowiek, robotnik z Lublina, zamieszkał właśnie w domu Dziadka. Wieczorami prowadzili długie dyskusje, do których zapraszano także sąsiadów. Jednak chłopci, mimo agitacji, zwłaszcza ci uznawani za zamożniejszych „średniaków”, w większości nie chcieli dobrowolnie zapisywać się do Spółdzielni. Niechętnie też oddawali obowiązkowe dostawy dla Państwa. Mąż siostry Babci – repatriant z Francji, nie oddał ich w całości. Oskarżono go o sabotaż Władzy Ludowej i na jakiś czas aresztowano. Po powrocie z więzienia oddawał już wszystko. Z agitacją i spółdzielniami wiąże się opowieść o „dobro-

wolnym” oddawaniu różnych dóbr do Spółdzielni. Dziadek wspominał, jak oddał krowę dla Spółdzielni. Pytany przez sekretarza pierwszy raz, odmówił. W końcu była to jego najlepsza krowa. Drugi raz przedstawiciel władzy zapytał już nie sam, a w towarzystwie uzbrojonych w pepesze milicjantów. Uzyskał odpowiedź twierdzącą i ulubiona, mleczna krowa gospodarza powędrowała na jakiś czas do Spółdzielni. Władza widocznie doceniła upór Dziadka, bo zaproponowano mu, jako człowiekowi wykształconemu przed wojną, stanowisko księgowego. Obowiązki wypełniał aż do czasu rozwiązania Spółdzielni, w ramach Gomułkowskiej odwilży, kiedy pozwolono chłopom z niej występować. W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych także na Kamionce kwitła gospodarka indywidualna, rolnicy mogli wykorzystywać możliwości rozwoju stwarzane przez socjalistyczne państwo, brali dużo niskoprocentowanych kredytów. Kupowano więc maszyny rolnicze, prowadzono hodowlę drobiu i bydła, uprawy buraków pastewnych i cukrowych. Niektórzy gospodarze, w tym i Dziadek, zafundowali sobie nie tylko traktory, ale motocykle i samochody. Dziadek zwłaszcza lubił jazdę na wielkim, masywnym radzieckim motocyklu marki „IŻ”, który okazyjnie gdzieś kupił.

Jeszcze w czasach przed zmianami ustrojowymi po 1989 roku, ile razy w rodzinnych rozmowach pojawiały się tematy polityczne i gospodarcze, Dziadek nie pozwalał powiedzieć złego słowa o Edwardzie Gierku, ani socjalistycznym państwie. Twierdził, że tylko oni rozumieli chłopów.

Dziadek Adam był postacią niezwykłą. W gronie rodziny i sąsiadów był uważany za wiejskiego mędrca, u którego zasięga się rady w trudnych życiowych sprawach. Choć przed wojną ukończył tylko szkołę powszechną, był uzdolnionym samoukiem, prenumerował liczne gazety, lubił w wolnym czasie studiować poważne książki, o przeróżnej tematyce, nawet z zakresu religioznawstwa. Gromadził bibliotekę, a jego ulubionymi lekturami były wszelkiego rodzaju encyklopedie i powieści podróżnicze. Na jego prośbę przywieźliśmy mu z miasta Koran, Ramajanę, Bhagawad Gitę, „Złotą gałąź” Frazera i kilka książek Bronisława Malinowskiego. Dziadek, chyba jak każdy chłop, pasjonował się polityką i często pierwszy rozpoczynał poważne dyskusje, prowadzące, przy różnicach poglądów, do nieuniknionych sprzeczek.

Choć nie pochwałał wszystkich posunięć władzy i pamiętał trudne lata stalinizmu, to jednak popierał jej dbałość o wiejskie sprawy. Przede wszystkim dostrzegał ogromną możliwość awansu społecznego, jaką stworzono dzieciom ze środowisk wiejskich i robotniczych. Dziadek na własne oczy widział postęp technologiczny i społeczny, jaki dokonał się w ciągu zaledwie dziesięciolecia na polskiej wsi. Sam pochodził z małorolnej rodziny wielodzietnej, ciężko pracował od najmłodszych lat. Jeden z jego braci jeszcze przed wojną wyjechał „za chlebem” do Argentyny. Korespondowali z Dziadkiem przez wiele lat, a brat zapraszał w odwiedziny. Jednak do wyjazdu za Ocean nigdy nie doszło, był zawsze z ważnych powodów odkładany.

Mój Dziadek, Adam Kępiński, był utalentowanym stolarzem, tworzył przedmioty codziennego użytku, meble, i przeróżne sprzęty gospodarskie. Jednak przed wojną nie mógł się dalej kształcić, także i w tej dziedzinie pozostając samorodnym talentem. Szczególnie dumny był z własnoręcznie wykonanej i pomalowanej w kolorowe wzory bryczki, do której od święta zaprzęgał najlepszego konia i woził dzieci. Najlepiej czuł się w drewni, to było jego ulubione, centralnie położone miejsce w obejściu.

Dziadek szybko akceptował i wprowadzał w życie wszelkie mechanizacyjne nowości, jako pierwszy na Kamionce kupił traktor i młockarnię, a wspólnie z sąsiadami snopowiązałkę. Mimo unowocześniania gospodarki, Dziadek Adam bardzo lubił tradycyjne gospodarskie narzędzia, jak choćby kosę, sierp, czy bronny i nigdy się ich nie pozbył. Zamiast jeździć traktorem, czasem wołał orać koniem.

Największą jego uciechę stanowiły nieporadne próby miastowych naśladowania gospodarskich czynności – zdawałoby się prostych – jak młócenie cepem, czy posługiwanie się kosą.

W domu Dziadka obchodziło się wszystkie tradycyjne święta, Boże Narodzenie, Wielkanoc, Matki Boskiej Zielnej i Siewnej, oraz wiele innych. W te szczególnie uroczyste dni jeździło się do Pawłowa, gdzie do tej pory znajduje się zabytkowy kościół parafialny. Samo miasteczko od wieków słynęło z wyrobów garnerskich, a na św. Piotra i Pawła odbywał się w nim wielki jarmark.

W czasie Wielkanocy przed kościołem palono gałązki tarniny, a chłopcy skakali przez rozpalone ognisko. Na św. Jana chodziło się kąpać i łowić ryby na kanałach i tak zwanych gliniankach. W czasie Zielonych Świątek chłopcy chodzili z gaikiem i dostawali od gospodarzy jajka. Oczywiście, z okazji świąt, do domu Dziadka przyjeżdżała rodzina, kuzyni, odwiedzali go także sąsiedzi. Najczęściej bywał jego ulubiony siostrzeniec.

Bardzo ważnym elementem życia na wsi była panująca aura i jej elementy, charakterystyczne dla pory roku. Dziadek zapisywał w specjalnym zeszycie każdego dnia, jaka była pogoda, a w następnym roku sprawdzał, czy zjawiska pogodowe się powtarzały. Często powtarzał, że to wiejska tradycja odczytywania pogody. Faktycznie, wielu gospodarzy z Kamionki czyniło podobne obserwacje, które później stanowiły okazję do wspólnych dyskusji. Dziadek Adam szczególnie lubił obserwować chmury, burze i wyładowania atmosferyczne. Któregoś lata pokazał mi znaleziony w ziemi grafit, który, jak twierdził pochodził prosto z nieba.

Praca była dla Dziadka najważniejsza. Uważał, że jest ona sensem życia każdego człowieka i miarą jego pożyteczności. Każdy powinien pracować, a najważniejsza i najszlachetniejsza jest oczywiście praca na roli. Od najmłodszych lat pracowali zarówno mój Dziadek z trzema braćmi, jak i mój Ojciec. Pracowano razem, całą rodziną. W pracach polowych uczestniczyli także goście, którzy przyjeżdżali na wakacje. Dziadek najbardziej lubił żniwa, cieszył się ze

zbiorów i gromadzenia plonów. Nie cierpiał natomiast zbierania ziemniaków i najchętniej w ogóle by ich nie uprawiał. Jak tylko mógł, unikał ich zbierania. Z reguły w gospodarstwie Dziadka Adama ziemniaki uprawiano na własne potrzeby i kopcowano. Zboża nie sprzedawano w całości, a dużą część zawsze mielono w Pawłowie. Wyprawa do młyna była okazją do spotkania z sąsiadami i omówienia ważnych spraw.

W każdy Piątek Babcia piekła wspaniały chleb, czasami także ciasto – drożdżowy placek i sernik. Wyganiała wtedy wszystkich z kuchni i z sieni, w której był piec. Babcia Marianna знаła bardzo wiele bajek, piosenek i przyspiewek ludowych. Jako córka zamożniejszych gospodarzy, przed wojną brała udział w występach teatru ludowego z Marynia. Jej Ojciec, Józef Zajac, jako pierwszy gospodarz w Maryninie, w latach trzydziestych kupił radio.

Czasem, w wolnej chwili, a takich nie było wiele, bowiem oboje z Dziadkiem wstawali bardzo wcześnie rano i pracowali do wieczora, dawała się namówić dzieciom na deklamowanie wierszy Adama Mickiewicza, czy bajek Ignacego Krasińskiego. Lubiła też grać z nami w zagadki. Zawsze też starała się mieć dla swoich wnuków jakiś smakołyk, kawałek ciasta, cukierki, konfitury, czy suszone owoce. Niestety, wszystkie ludowe piosenki, zagadki i lokalne opowieści z okolic Kamionki, odeszły wraz z Babcią Marianną. Jej najważniejszą lekturą pozostawało niezmiennie pismo Święte, Dziadek Adam zaś pilnie studiował gazety i swoje ulubione encyklopedie.

Sad, który znajdował się blisko domu, był przedmiotem szczególnej troski i dumy Dziadka Kępińskiego. Znajdowały się w nim drzewa wiśniowe i czereśniowe, rosły grusze, jabłonie i śliwy. W sadzie stało kilka uli, lecz pszczoły trzymane raczej by być wiernym tradycji ich hodowli, niż dla miodu, którego nie zbierano wiele. Dzieciom pozwalano na jedzenie owoców, Dziadek wyraźnie jednak zakazywał obłamywania gałęzi. Babcia co roku robiła przepyszne konfitury i powidła, które zabieraliśmy do miasta i ze smakiem zjadaliśmy ten kawałek wspomnień minionego lata.

W Kolonii Kamionka było wielu utalentowanych gospodarzy. Z reguły graли na popularnych na wsi instrumentach – akordeonie, skrzypcach i klarncie. Muzykowali po weselach, a czasami na zabawach w Klubie Rolnika. Na akordeonie grał także Dziadek, który miał dobry słuch i lubił śpiewać. Babcia potrafiła pięknie haftować, robić wspaniałe, barwne pająki, wycinanki, kwiaty z kolorowej bibuły. Okazją do zaprezentowania talentu była Wielkanoc, kiedy pod jej pieczęcią kobieca i dziecinna część rodziny wyczarowywała woskiem i barwnikiem piękne kraszanki. W nowym domu nie wieszano już tradycyjnych ozdób, jedynie w pokoju sypialnym wisiał zrobiony przez Babcią Mariannę pajak, a obok, na ścianie obraz przedstawiający Pana Jezusa. Bracia Babci, której Ojciec przez pewien czas służył jak podoficer zawodowy w Carskiej Armii, również byli uzdolnieni. Jeden wspaniałe grał na skrzypcach, a drugi rysował i malował. W rodzinie Babci, która jeszcze przed I Wojną Światową wojną była uważana za

dość zamożną, starano się dać solidne wykształcenie jednemu, góra dwóm najzdolniejszym synom. Brat Babci ukończył w dwudziestoleciu międzywojennym szkołę geodezyjną w Lucku, a już po wojnie studia inżynierskie.

Mój Ojciec Marian Kępiński, profesor Akademii Sztuk Pięknych imienia Władysława Strzemińskiego w Łodzi, wpisał się w tę dawną tradycję kształcenia jednej osoby w rodzinie. Przyszło to jego rodzicom łatwiej, dzięki możliwościom awansu społecznego, stwarzanym wiejskiej młodzieży przez władze Polski Ludowej.

Jedne z dwóch starszych braci Dziadka Adama – Stach, wielki oryginał z kawalerską fantazją, jeszcze w dwudziestoleciu międzywojennym hodował konie. Walczył także, jako ułan na wojnie 1920 roku. Drugi z braci wyemigrował w latach dwudziestych do Argentyny.

Najbliższy sąsiad Dziadka – Mieczysław Darmochwał pochodził z wielodzietnej, biednej rodziny, jako jedno z dwanaściorga dzieci wychowywał się w naprawdę trudnych, nawet jak na przedwojenne, warunkach. Był jednak utalentowanym rzeźbiarzem i stolarzem-artystą. Jego dzieła podziwiali specjale w tym celu przyjeżdżający goście z miasta.

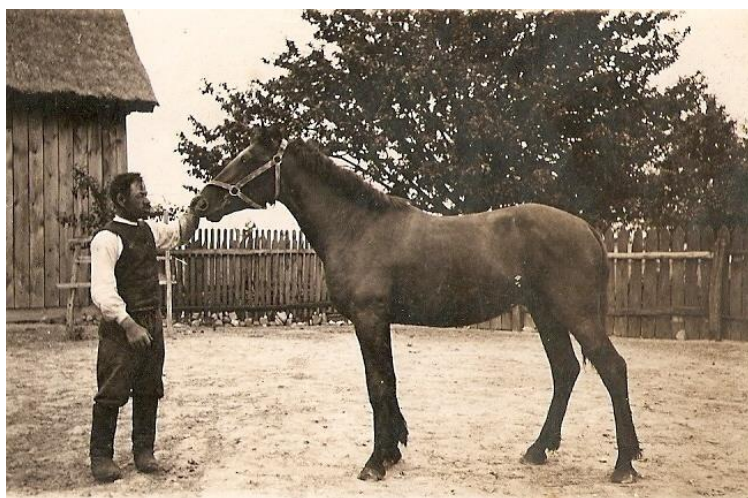
W rodzinie mojego Ojca, jak i wśród okolicznych chłopów było wielu niezwykłych ludzi. Siostrzeniec Dziadka – Wacek był chyba największym ze znanych w okolicy siłaczy. Potrafił na plecach unieść konia, a w zębach podnosił ciężki, drewniany stół. Zawodowo zajmował się kopaniem studni, nigdzie na długo nie zagrzeżał miejsca, podróżując po Polsce. Pewnego razu zdarzył się wypadek i Wacław wpadł do studni, uszkadzając sobie kręgosłup. Od tej pory chodził o kulach. Wtedy właśnie wrócił w rodzinne strony. Wacław był lubiany jeszcze z jednego powodu. Wspaniale opowiadał baśnie, znał ich mnóstwo i często na prośbę okolicznych dzieci popisywał się niezwykłymi, ludowymi opowieściami.

Dzisiaj Kolonii Kamionka, jaką znaliśmy z przeszłości, już nie ma. Wyludniła się, młodzi uciekli do miasta, bądź wpisując się w tradycję emigracyjną, udali się w poszukiwaniu lepszego losu daleko za granicę kraju. Być może, ktoś z nich zatęskni kiedyś do rodzinnej ziemi i wróci.

Kamionka żyje nadal w powolnym, regulowanym jak niegdyś, porami roku, siewem i zbiorami rytmie. Jednak nie wiadomo, czy jej lokalność przetrwa w dobie globalizacji, kryzysu i gwałtownych zmian społecznych. Za to z nadzieją można spojrzeć w przyszłość pobliskiego Siedliszcza, które jako siedziba Rady Gminnej ma własną stronę internetową, prężnie się rozwija i korzysta z programów pomocowych Unii Europejskiej. Z pewnością dbałość mieszkańców Gminy o propagowanie własnej historii, lokalności i pielęgnowanie tradycji jest warta pochwały.



Fot. 1. Adam Kępiński pierwszy z prawej - foto Warszawiak Izaak Kochen, Piaski Lubelskie 1938



Fot. 2. Dziadek Józef Zajac 1937



Fot. 3. Józef Zajac z kolegami z armii carskiej, Odessa, początek XX wieku



Fot. 4. Teatr ludowy z Marynina, 1938, Marianna Zajac siedzi, druga z prawej strony